Nr. 260 We Lwowie, — Niedziela dnia 10. Listopada 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu,
z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie zlr. 1·50 kwartalnie zlr 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . zlr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a zamiejscowa winna się kończyć nie w środku, lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej" ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Sainte Pères 61. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy** i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów dnia 9. listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego toczyła się dalej rozprawa adresowa. Naprzód przemawiał młodoczech Spindler, twierdząc, że adres jest korzystnym. Reprezentanci narodu nie to powinni mieć przed oczyma, czego sobie życzy korona, ale tylko to, czego naród potrzebuje. Każą nam czekać, aż korona sama da nam prawo państwowe; ależ posłowie w państwie konstytucyjnem są pośrednikami między królem a narodem, i naszym obowiązkiem nie jest zastępywanie interesów korony, lecz przedewszystkiem interesów ludu (oklaski na lewicy — kilku magnatów demonstracyjnie opuszcza salę). Sejm winien to narodowi, aby z początkiem nowego okresu wystąpił przed tronem ze swemi zażaleniami. Stan średni jest w upadku, rząd germanizuje, Niemcy germanizują przy pomocy Prus przez subwencjonowanie niemieckiego Schulvereinu. Fanatyzm Niemców przekracza już wszelkie granice, a skutki objawiają się w gnębieniu i prześladowaniu Czechów, posuwającem się aż do mordu! Rząd znosi to obojętnie. Czeskie pieniądze idą na utrzymanie całkiem zbytecznych szkół niemieckich. Równouprawnienia nie mamy, studentów karzą za okazanie sympatji dla Francji. Czas najwyższy— kończy mowca — aby Austrja przez nadanie prawa państwowego stworzyła w Czechach potężną twierdzę przeciw Prusom, iżby mogła spełnić swą misję jako ochronicielka drobnych narodowości.

Staroczech Tonner przeciwny jest adresowi, który jest tylko środkiem agitacyjnym (oho! na lewicy). Tonner żałuje, że dr. Gregr zmusił ks. Liechtensteina do ustąpienia.

Następny mowca ks. Alfred Windischgrätz zaznaczył, iż cała w tym względzie akcja młodoczechów jest zwykłym manewrem wyborczym, a oburzający jest sposób, w jaki poruszyli w sejmie sprawę czeskiego prawa państwowego. Mowy ich brzmią tak, jak gdyby dynastja Habsburgów istnieć przestała.

Staroczech Braf polemizował z Juliuszem i Edwardem Gregrami, zarzucając im, że chcą dopomódz Plenerowi i sp. do objęcia rządu. (Gregr woła: Ależ wy, panowie staroczesi, ubiegacie się w Radzie państwa o łaskę tych panów!) Poczem przyjęto zamknięcie dyskusji. Mowcami jeneralnymi wybrani: ze strony młodoczechów Waszaty, ze strony staroczechów Mattusz.

Konferencje biskupów austrjackich zaczną się dopiero w poniedziałek; do tego dnia trwać mają narady wstępne. Nuncjusz Galimberti był temi dniami u prymasa węgierskiego.

Rząd zamierza utworzyć inspektorów sanitarnych, podobnie jak inspektorów przemysłowych, celem nadzorowania stosunków zdrowotnych po miastach i wsiach.

Węgierski minister finansów oświadczył w komisji budżetowej, że zajmuje się kwestją zniesienia loterji liczbowej.

Wniosek zlania Dalmacji z Kroacją został wczoraj w sejmie kroackim 59 głosami przeciw 10 odrzucony.

Z Konstantynopola nadszedł telegram od ces. Wilhelma, zatwierdzający uchwałę poznańskiego sejmu prowincjonalnego, przyjmującą ustawę o reorganizacji administracyjnej Poznańskiego. Wskutek tego wybory do Wydziału prowincjonalnego miały się odbyć wczoraj.

Polit Corr. znowu donosi o znacznem powiększeniu sił kawalerji rosyjskiej na granicy Galicji.

Minister spraw wewnętrznych pozwolił, jak donoszą dzienniki petersburskie, na utworzenie w Moskwie oddzielnej instytucji, którąby z ramienia petersburskiego Towarzystwa słowiańskiego czuwała nad sprawowaniem się tych Słowian, którzy otrzymują zapomogi od wzmiankowanego Towarzystwa na kształcenie się w Rosji.

Carewicz następca ma jutro opuścić Ateny. Rzecz ciekawa, czy wstąpi do Konstantynopola.

Słychać, że hr. Kalnoky konferował z ks. Bismarkiem w Friedrichsruhe w sprawie zawarcia niemiecko-austrjackiego traktatu handlowego, a Herbert Bismark będzie w Peszcie dalej prowadził rokowania w tej sprawie. Konferował on już, przybywszy wczoraj przed południem do Pesztu, z Tiszą, i odwidził ministra honwedów Fejervarego, komenderującego jenerała Pejacewicza i hr. Andrassego. Dzisiaj ma konferować z Kalnokim i kilka dni zabawić w Peszcie.

Dzienniki peszteńskie konstatują, że skoro Kalnoky powrócił z Friedrichsruhe widocznie zadowolony, nieprawdziwą musi być wiadomość, jakoby ks. Bismark żądał zmiany polityki Austrji na półwyspie Bałkańskim. Z Londynu donoszą, że ces. Wilhelm i Herbert Bismark przedstawiali sułtanowi pokojowe cele trójprzymierza, które i dla Turcji jest korzystnem, względem Bułgarji i Krety jednak nie stawiali sułtanowi żadnych propozycyj.

Berlińska *Post* podaje niektóre szczegóły, dotyczące regulacji kawalerji niemieckiej. Mianowicie ma być kawalerja podzielona na same małe oddziały. W czasie pokoju brygada, składająca się z dwóch pułków, będzie największym oddziałem.

Francuski minister marynarki, adm. Krantz miał się podać do dymisji.

Margr. Castellane nie podał artykułu do *Gaulois*, ale miał rozmowę z redaktorem tego pisma, w której powiedział: „Jeżeli żałuję, żem się nie dostał do nowej Izby, to nie dla ambicji, ale jedynie dlatego, że miałbym odwagę — a trzeba mieć wiele odwagi, dopóki istnieją przesądy towarzyskie — wykazać, dlaczego niemożliwem jest połączenie monarchii z demokracją, jak się ta demokracja w ostatnich 15 latach wyrobiła. Gdzież są we Francji podpory domu Orleanów?

„Któż z wielkiej masy ludu zna Orleanów, kto ich widział na tronie? — trzeba mieć 60 lat, aby pamiętać Ludwika Filipa. Napróżno szukam podpór Orleanów. Czy jest taką podporą burżoazja? — ależ ta jest obecnie republikańską. Czy może starzy wierni zwolennicy Chamborda? — ci poddają się z poczucia obowiązku, ale bez zapału. Czy może Kościół? — ależ Kościół wcale nie uważa monarchii Orleanów za jedyną formę monarchii chrześciańskiej, poprzestaje na uznawaniu jej za taką monarchię, któraby nie była wrogą religii; w oczach Kościoła monarchia Orleanów jest środkiem od biedy, nie ideałem. Kto w takim składzie rzeczy ma jeszcze nadzieję powrotu monarchii, ten się powoduje albo czułostkowością, która jest głupotą w polityce, albo wstydem towarzyskim, który jest niegodny męża prawdziwie kochającego ojczyznę".

Rząd włoski ustanowił komisję, złożoną z inżynierów wojskowych i cywilnych, kupców i reprezentantów rządowych i autonomicznych, która się zajmuje planem utworzenia portu w Rzymie zapomocą kanału do morza.

Bankructwa we Włoszech pomnożyły się z 1623 w r. 1887 na 2233 w r. 1888, tj. o 40 prc.; pasywa wynoszą przeszło 196 milionów franków. W roku bież. jest jeszcze gorzej.

Jutro przybędzie do Rzymu trzecia grupa pielgrzymów robotników z Francji, trzema pociągami po 600 osób; czwarta za tydzień przybędzie.

Onegdaj przed południem odbyło się w kaplicy Sykstyńskiej, w obecności papieża, kardynałów i orszaku dworskiego, nabożeństwo żałobne za króla portugalskiego, poczem papież udzielił absolucji. Msgr. Nocella miał mowę, w której podnosił zasługi zmarłego króla, oddane sprawom religijnym. (Jak wiadomo, patrjarcha lizboński publicznie zelżył pamięć tego króla).

Z Kairu przyniosła „Ajencja Havas" sensacyjną wiadomość, że posada naczelnego wodza wojsk egipskich (serdara) ma być zniesioną, a armia egipska postawioną pod naczelne dowództwo angielskie. Wiadomość ta zdaje się być tendencyjnie zmyśloną; gdyby się jednak potwierdziła, wywołałaby we Francji, gdzie w tej chwili z pewnym naciskiem przypominają Anglii dawne przyrzeczenie opuszczenia Egiptu, nie małe wzburzenie, możnaby bowiem krok zamierzony przez Anglię poczytać za symptom, że się do spełnienia swych przyrzeczeń wcale nie zabiera.

Na onegdajszem posiedzeniu hiszpańskiej Izby posłów zaznaczył republikanin Fedregal ze względu na podróż arcyks. Albrechta, iż zdaje się, jakoby istniał układ familijny, mający na celu skłonienie Hiszpanii do brania udziału w kwestjach europejskich. Mowca przypomina podróż niemieckiego następcy tronu, której skutkiem było powołanie stronnictwa konserwatywnego do steru państwa. Canovas i Romero energicznie protestowali przeciw powyższemu twierdzeniu i oświadczyli, że stronnictwo konserwatywne nigdy nie było narzędziem wpływów zagranicznych. Dyskusja, która powstała z tego powodu i wzbudziła hałaśliwe zajście w Izbie, toczyć się miała wczoraj dalej.

Donoszą z Wiednia: Król Milan odjeżdża w niedzielę lub poniedziałek ztąd do Belgradu w celu załatwienia sprawy z królową. W kołach dyplomatycznych obawiają się demonstracyj przeciw Milanowi.

„Times" o wizycie ces. Wilhelma w Konstantynopolu.

W godnym uwagi artykule rozbiera tę sprawę *Times* pisząc:

„Odwidziny cesarskie stoją rzeczywiście w ścisłym związku z polityką, jakiej się od lat wielu trzymają Niemcy. Ks. Bismark nawet jak najgłośniej zaprzeczając, jakoby go sprawa wschodnia interesowała, uznawał w praktyce, że Turcja jest, i zapewne pozostanie ważnym w sprawach europejskich czynnikiem, po cichu, ale starannie utrzymując i pielęgnując wpływy swoje u Porty. I polityka ta okazała się tak skuteczną, że podobno niemasz obecnie mocarstwa, któregoby ogólne idee potężniej od Niemiec wpływały na wypadki w Turcji. Snadno przyjmowano rady i doradców Niemiec, ponieważ Niemcy nie były bezpośrednie w transakcje polityczne z Turcją wplątane, i jak zapewniały, są absolutnie neutralne, wszelako nie są i nie mogą być obojętnemi dla losów Turcji — a odwidziny cesarskie są jedynie uwieńczeniem tego z taką cierpliwością wznoszonego gmachu.

„Niepodobna przypuszczać, aby kanclerz przekwapionym krokiem chciał zniweczyć swoje dzieło. Celem podróży cesarza jest niewątpliwie, spotęgować wpływ Niemiec i o ile możności zapewnić im udział Turcji w sprawie utrzymania pokoju europejskiego. Możemy nawet pójść dalej i przypuszczać, że cesarz niczego nie zaniedba, coby Portę nakłonić mogło do związania losów swoich z mocarstwami środkowo-europejskiemi w razie, gdyby pokój został zakłócony. Coś więcej jeszcze przypuszczać nie mamy prawa.

„Formalne przystąpienie Turcji do trójprzymierza, byłoby czemś tak anormalnem, tak niebezpiecznem, i biorąc rzecz gruntownie, tak bezpożytecznem dla celów praktycznych, że nie możemy przypuszczać, aby jaki poważny mąż stanu o tem myślał. Wobec szczególnych stosunków Turcji byłby krok ten prawie wręcz prowokowaniem zaburzeń, których unikanie jest właśnie celem trójprzymierza. Wymagałby on wzajemnych gwarancyj, uciążliwych mianowicie dla mocarstw niemieckich (Niemcy i Austrja), a nie nastręczając im odpowiednich korzyści. W braku takich obopólnych gwarancyj byłoby nierozsądnem i dziecinnem, żądać od Turcji jakichkolwiek przyrzeczeń obowiązujących.

„Tak więc wcale dokładnie są wytyczone granice wszelkiej akcji politycznej, jakąby forytować zamierzały odwidziny cesarskie. Celem Niemiec jest utwierdzić sułtana w jego obecnem zaufaniu do ogólnej ich polityki, jego i doradzców jego przekonać o ważności, jaką dla Turcji ma ów pokój, który jest głównym interesem i celem Niemiec, i poprzeć takie przeobrażenie tureckiej maszyny administracyjnej, któreby spotęgowało możność bronienia się Turcji, a w razie potrzeby wzmocnić żywioły, porządkowi europejskiemu sprzyjające. Nie pora obecnie, aby Niemcy więcej wymagać, a Turcja dać mogła".

Wedle sprawozdań *Timesa* sułtan wysilał się na urządzenie jak najwspanialszych a nader kosztownych uroczystości. Ambasada niemiecka starała się początkowo różnemi ubocznemi sposobami przeszkodzić tej wspaniałości, która zagrażała wyczerpaniem już i tak bardzo chudego skarbu tureckiego, ale usiłowania te rozbiły się o postanowienie sułtana, który odparł, iż nie jest europejskim monarchą, lecz wschodnim i dlatego przyjmuje gości ze wschodnią wystawnością. Skutkiem tego nie mogła cesarzowa odmówić przyjęcia dyademu, którego wartość oceniają na 600.000 marek. Samych dywanów, najrzadszych i najwspanialszych, udzielonych w darze obojgu cesarstwu, jest dwanaście skrzyń, drogocennych broni, przeróżnych ozdób i sprzętów wschodnich jest również dwanaście skrzyń.

Sprawozdawca *Timesa* nie ma wreszcie dość słów pochwały dla armii tureckiej. „Znam dobrze — pisze on — wszystkie rodzaje broni w wojsku niemieckiem i oświadczam otwarcie, że wojska, tworzące I. dywizję armii tureckiej wytrzymują, tak co do postawy jak i uzbrojenia, porównanie z najdoborowszemi oddziałami którejkolwiek z armij europejskich. Pod zdolnem dowództwem mogą się te 10.000 żołnierzy sułtańskich stać nieprzezwyciężonemi. Sami wojskowi niemieccy oświadczali, że co do wyglądu żołnierza i marszu nie można i w Berlinie nic lepszego zobaczyć. Na czele tych wojsk stoi Kamphoevener-Pasza, jeneralny instruktor tureckiej armii. Wprawdzie byli owi żołnierze, z powodu uroczystości, w paradne mundury odziani, ale żołnierze tego rodzaju wydadzą się dobrze i w łachmanach. Widok ich dał cesarzowi Wilhelmowi odrazu lepsze wyobrażenie o armii tureckiej, niż odczytywanie całego stosu dyplomatycznych depesz".

Mowa posła St. Polanowskiego,

wygłoszona przy obradach nad wnioskiem do ustawy o pisarzach gminnych, na posiedzeniu sejmu z dnia 8. listopada.

Wysoka Izba nie zadziwi się, że poseł oraz prezes Rady powiatowej, i to jeden z najstarszych w sejmie, zabiera głos w dyskusji ogólnej nad sprawą, która z pewnością obchodzi wszystkich w sejmie i w kraju. Moje stanowisko indywidualne muszę określić w ten sposób, że występuję jako ten, który nie przemawia w niczyjem imieniu tylko własnem. Nie należę bowiem do żadnego stronnictwa dziś istniejącego, przy sposobności tej twierdzę jednak, że ważniejszem od stronnictw politycznych, już istniejących, będą inne, które się zaznaczą później w tej Wysokiej Izbie.

Nie potrzebuję rozwodzić się nad tem i udowadniać, że stronnictwo konserwatywne, do którego tyle lat miałem zaszczyt należeć, spełniało obowiązki swe ze zrozumieniem spraw publicznych i z miłością dla kraju, a że było i postępowe, zaznaczę dostatecznie, gdy wspomnę tylko, z jaką chyżością i zapałem rok temu (a nie upłynął rok jeszcze) przystąpiło ono do zniesienia ostatniego przywileju, zadając cios wielom z pośród siebie, którzy z tego przywileju mieli dotąd korzyści. Ale z drugiej strony i to podnieść muszę, że i wy szanowni panowie z lewicy stawiacie wnioski konserwatywne, którymi udowadniacie, że jesteście posłami kraju, że nie chodzi wam o czczy liberalizm, ale o sprawy ojczyste, — że wspomnę tylko o wnioskach p. Merunowicza i Grossa.

Jako członek tej Wys. Izby, który już od 27 lat mam zaszczyt tutaj zasiadać, pragnąłbym, by nie tak prędko stronnictwa polityczne się tworzyły.

Przyjdzie jakaś ważna kwestja na porządek dzienny, wtedy uważam chwilę za stosowną do tworzenia stronnictw politycznych w sejmie polskim, lwowskim, i w ogóle sądzę, że do formowania się stronnictw sejm nasz powinien przystępować wtenczas, gdy iść będzie o zasady, o sprawy ważne, o które tu w Wysokiej Izbie walkę stoczyć wypadnie, a za taką sprawę ważną uważam także obronę autonomji.

Autonomia, wyraz czczy, gdyby nie było w nim treści, ale cel jej jest poważny; autonomia daną nam została po ucisku stuletnim, nagle. I w pierwszej chwili, może nie wszyscy przygotowani, niemniej braliśmy się do pracy, braliśmy się może nieumiejętnie. I cóż dziwnego, że trudne były początki; znaleźliśmy się w położeniu uciemiężonych, których niespodziewanie wolnością obdarzono. Przypomnę panom owe czasy, kiedy w całym kraju wiedziano o dwóch tylko prezesach Rad powiatowych, którzy zrozumieli, co jest autonomia i zdołali odrazu zająć się powiatem: Śp. Baum w Wadowicach i śp. Władysław hr. Badeni w Jarosławiu. W dwóch tak odległych punktach, dwóch ludzi szlachetnych, kochających kraj i rozumiejących odrazu doniosłość życia autonomicznego, zabrało się do pracy w swoich powiatach i pierwsi dali przykład, że pożytecznie pracować wolno i można. Odtąd niewątpliwie autonomia i jej działanie pożyteczne w kraju się rozszerzała, owi dwaj mężowie znajdują naśladowców. Obecnie trzydziestu posłów zasiada w sejmie, którzy są prezesami Rad powiatowych, owoc autonomii, owoc samopomocy, samopracy, owoc to pracy i szlachetnej ambicji ludzi, którzy dla powiatu i w powiecie pracują, i z żadnej sprawy nic nie ujmują, ale do każdej sprawy coś dokładają!

Autonomia jest jedną z najważniejszych podstaw naszej przyszłości, jedną z najważniejszych łask, któremi miłościwy monarcha nas obdarzył. Ale niestety po za tą wysoką Izbą i w tej wysokiej Izbie pojawiają się znaki, które dowodzą, że i w tym wysokim sejmie jest może jedyna zasadnicza różnica. Jedni są autonomiści bezwzględni, inni są tacy, którzy, nie ufając tej autonomii, chcieliby ją czasem ukrócić, czasem osłabić. Ani jednym ani drugim złej wiary nikt z nas nie zarzuca. Ja stanowczo zaznaczyłem się jako autonomista bezwzględny i takim pozostanę. Proszę panów, wspomniałem, że pojawiają się różnice zapatrywań po za tą Izbą i w tej wysokiej Izbie. Podczas wyborów byli kandydaci, którzy naszemu ludowi przedstawiali, że trzeba znieść Rady powiatowe i prawdopodobnie jeden z tych upadłych kandydatów podmówił jedną gminę, by tu podała petycję do sejmu o zniesienie Rad powiatowych. Jest to objaw groźny. A w tej wysokiej Izbie nie ma roku jeszcze jak uchwaliśmy ustawę o pisarzach gminnych.

Wskutek polecenia wysokiej Izby zwołano ankietę z autonomistów złożoną, którzy wiedzieli, co po powiatach ulepszyć potrzeba. Ankieta wygotowała projekt, Wydział krajowy wniósł ustawę o pisarzach gminnych. Sejm niemal jednogłośnie tę ustawę uchwalił. Cóż zaszło? Projekt nie otrzymał sankcji. A w komisji gminnej o ile mi wiadomo, c. k. komisarz rządowy oświadczył kilkakrotnie, że dwa są powody, dla których sankcja nie może być udzieloną. Pierwszym powodem, że autonomicznym władzom zaprzecza c. k. rząd prawa wydawania rozporządzeń, drugim, że odtąd nie może istnieć §. 108 ustawy gminnej,

---

Kobieta z morskiemi oczyma

przez

MAURYCEGO JOKAJA.

20) Przekład

A. CALLIER.

(Ciąg dalszy).

— I nikt pani nie widział przynajmniej?

— Każdy mógł mnie widzieć, kto chciał. Cóż mnie to mogło obchodzić? Sprawiało mi przyjemność tak brnąć przez wodę. Przypominało mi to morskie kąpiele w Trouville, gdziem miewała na sobie jeszcze mniej tualety. Kiedy zbliżałam się do miasta, doprowadzałam do porządku ubranie, wkładałam obuwie i stawałam z koszem przed domem mojej matki. Doskonały to punkt do sprzedaży: dom narożny na zbiegu dwóch ulic położony, z bramą wchodową od rynku.

— I nikt pani nie poznał?

— Jakżeby nie! Wszyscy mię poznawali, nawet komisarz, pobierający targowe. Mnie zwolnił od tej opłaty, ponieważ jestem „z miasta". Moi wielbiciele poprzychodzili i rozkupili odemnie masło; ser sprzedawałam im w małych kawałkach i „odchodził szalenie", jak mawiają kupcy. Nigdy jeszcze Piotr Gyuricza za ser i masło nie zebrał tyle pieniędzy, jak od czasu, kiedy ja chodzę na targ.

— A szanowna mama pani?

— Ach! biedaczka, nie mogła zrobić nic więcej nad to, że w biały dzień kazała u wszystkich okien zamykać żaluzje. Następnie zazwyczaj za pieniądze osiągnięte ze sprzedaży, kupowałam do domu soli i tytoniu, wkładałam wszystko to do kosza, stawiałam go na głowie i powracałam tąż samą drogą do domu.

— I pani często tak chodziłaś do miasta?

— Co tydzień na targ. Czasami, jeśli deszcz padał, zarzucałam sobie spodnicę na głowę na sposób chłopek? Jest to taki improwizowany parasol, własnego ich wynalazku. I do tego trzeba się było przyzwyczaić. Kilku wesołych, swawolnych młodzieńców, dawnych moich znajomych, zrobiło sobie raz żarcik, i próbowali za mną płynąć w czółnie. Ale ten żart wyszedł im za złe; inne bowiem wieśniaczki, które szły ze mną, opadły ich, zabrały im wiosła i tym sposobem zostawiły ich pośrodku wody, zalewającej pola na milę dokoła.

— Do tej pory jednak woda wszędzie już opadła, pola są suche! — zawołałem niechętnie.

— Aj, aj! jakże też gniewnie pan krzyczysz na mnie! Prawda, teraz już pola są suche. Teraz przebywamy tę drogę suchą nogą; tylko kiedy nam trzeba w bród przejść jaki strumyk po drodze zdejmujemy trzewiki. Ale, Boże mój drogi! co ja tu nie nagadałam, zamiast przystąpić do rzeczy! Bo, drogi, kochany panie adwokacie, rzecz, która mię do pana sprowadza, jest następującą: Ponieważ na termin wyznaczony nam u księdza, ani ja, ani mąż mój — pierwszy mój mąż — nie stawiliśmy się, przeto sprawa nasza idzie teraz przed sąd. A ponieważ nadto jeszcze potrzeba energicznie domagać się od mojej matki wydania należnej mi części dziedzictwa, chciałabym prosić pana, abyś się zechciał zająć tą sprawą. Będę panu prawdziwie wdzięczną za to.

Wytłómaczyłem jej, że się adwokaturą już nie zajmuję, a o procesach rozwodowych w ogóle zajmniejszego nie mam pojęcia, ponieważ tego nie uczyłem się na kursach.

Wtedy poczęła mówić poważnie: że zupełnie się nie spodziewała, abym osobiście zajął się tą sprawą; że przyszła do mnie tylko dlatego, ponieważ słyszała, iż adwokaci, u których byłem juratem, są bardzo wziętymi i dobrymi prawnikami; tym przeto zamierza powierzyć oba swoje procesa. Że jednak lękała się, iż ci panowie, zobaczywszy ją w takim stroju, mogą nie zechcieć jej przyjąć i dać wiary jej słowom, przeto prosi mnie, abym napisał jej list polecający do adwokackiej firmy „Molnár i Verhovsky" po przyjaźni — albo zresztą za jakąbądź cenę.

— Ha, to mogę zrobić — bez wszelkiego wynagrodzenia!

Ażeby list napisać, musiałem siąść przy biurku.

— Czy wolno mi zobaczyć, co pan piszesz?

— Owszem!

Nie mogłem brać jej za złe tej ciekawości.

— Będę panu pomagała w pisaniu — rzekła żartem, stając za memi plecami.

Muszę wyznać, że szczególniejszy miała sposób pomagania w pisaniu. Pochyliła się całkiem nademną, tak, że gorący jej oddech czułem na twarzy, a uderzenia jej serca odbijały się przy mojem ramieniu.

Jakoż popsułem pierwszą ćwiartkę papieru, położywszy na niej datę zeszłoroczną. Potem znów nie mogłem sobie jakoś przypomnieć nazwiska mojej klientki i wychodziły mi z pod pióra całkiem inne imiona i nazwiska niż to, o którem myślałem, potem znów nie mogłem trafić na ton właściwy a prosty, ale pisałem stylem gimnazisty. Wkońcu nie mogłem wyplątać się z chaosu jakiegoś bez miary długiego zdania. Tak to bywa, kiedy się musi słyszeć dwojga serc bicie!

Na tem samem biurku stał portret, o którym powyżej już wspomniałem; nie miałem dość czasu na to, aby go ukryć w szufladzie. A zresztą pocóż miałbym go chować? Albo „przed nią" mam robić z tego tajemnicę?

Nad mojem biurkiem wisiało na ścianie lustro.

Przy jakimś frazesie, z którego żadną miarą wybrnąć nie mogłem, podniosłem oczy, aby się lepiej namyślić, wzrok mój przypadkiem padł na lustro, i zobaczyłem w niem kobietę, która stała po za mną.

Ach! cóż to była za twarz!

Nie patrzała w mój list, ale na ów portret. Oczy były tak rozwarte, że górą widać było białka; długie gęste rzęsy poruszały się, jak orle skrzydła w szybkiem tempie. Usta jej były wykrzywione, a z po za nich błyskały zacięte konwulsyjnie dwa rzędy zębów. Brwi drgały, jak węże.

Widziałem to wszystko w lustrze, a lustro miało tę właściwość, że każda rzecz w niem wydawała się zielonawą. W czarodziejskiem tem zabarwieniu stojąca za mną kobieta przypomniała mi ową Iblis z „Tysiąca i jednej nocy", która kochankom krew wysysa i wiedzie taneczny korowód umarłych.

Ukończyłem list, pisany do dawniejszych moich pryncypałów: potem osuszyłem go bibułą. Z dawna znieść nie mogłem posypywania pisma piaskiem; zgadzałem się pod tym względem w zupełności z hrabią Stefanem Schéchény'im, który ilekroć otrzymał list zasypany piaskiem, przed odczytaniem oddawał go służącemu z poleceniem „wyszczotkowania" pierwej papieru.

Nim złożyłem list, obróciłem się i rzekłem:

— Proszę przeczytać.

W lot zniknął z twarzy Elżuni groźny wyraz; Iblis zamieniła się napowrót w zgrabną kobietkę.

— Zkąd pan wiesz, czy ja już nie przeczytałam tego listu? — spytała zdziwiona.

— Mój mały palec mi to powiedział.

Z głośnym śmiechem odsunęła list na bok.

— Nie, nie będę go czytała. Wiem, że pan o mnie napisał jak najlepiej.

Złożyłem przeto list, napisałem na nim adres: „Do panów adwokatów Józefa Molnára i Aleksandra Verhowsky'ego". Potem podałem jej pismo.

Stała wciąż jeszcze przed biurkiem, obracając list w ręku, przyczem nie odwracała ani na chwilę oczu od portretu. Twarz jej tymczasem przybrała wyraz głębokiej powagi, a zdradziecki blask w jej oczach, poglądających dziwnie smętnie, świadczył, jak ciężko jej było powstrzymać łzy napływające pod powieki.

Po chwili westchnęła głęboko.

— At, co tam, głupstwo! — rzekła.

I wsunęła sobie list pod chustkę, skrzyżowaną na piersiach, mówiąc serdecznym, ciepłym głosem:

— Dziękuję panu, bardzo dziękuję.

A potem dodała wpół żartem, wpół poważnie:

— Ale nie prawdaż, że pan tej mojej historji nie opiszesz w gazetach?

Uspokoiłem ją, że coś podobnego nie jest moim zwyczajem.

— I w żadnej powieści, w żadnej noweli nie opiszesz pan światu dziwacznej mojej przygody, przynajmniej dopóki ja żyję?

— Nigdy! Bądź pani spokojna!

— Nie, nie mów pan nigdy. Tylko dopóki ja żyję. Ale gdy umrę — a gdziekolwiekbądźbym była, doniosę panu o mojej śmierci, wówczas będziesz mógł opowiedzieć to wszystko, coś tu usłyszał odemnie.

— Kochana pani, daleko wyraźniej śmierć wypisana jest na mojem czole, niż na twojem!

Dreszcz ją przebiegł. Następnie podniosła kosz z ziemi i pożegnała się.

Chciałem ją odprowadzić do drzwi przedpokoju, ale mnie powstrzymała.

— Zostań pan, mógłby jeszcze kto zobaczyć, że odprowadzasz do drzwi chłopkę.

Kiedym już sam pozostał i począł rozmyślać nad całą tą sceną zdało mi się, że dźwięczy jeszcze w uszach krzyk wilgi:

„Głupi dzieciuchu!"

Po raz już drugi tracę bezużytecznie sposobność „zrabowania" raju takiego, jaki rzadko komu bogowie otwierają w niezmiernej swej łasce.

Przecież nie jestem świętym i nie zamierzam takim zostać! Jestem prawym synem Adama ze krwi i ciała... Żaden ślub równie nie obowiązuje mię do ascetycznego trybu życia!...

który mówi, w jakiej formie wolno wkraczać c. k. starostom w urzędowanie pisarzów gminnych. Obecnie c. k. rząd wymaga, aby c. k. starosta miał prawo nie zawiesić w urzędowaniu jak dotąd, ale oddalić pisarza gminnego i to bez porozumienia się z Wydziałem Rady powiatowej. Tu wyjaśniła się kwestja zasadnicza, autonomiczna, my na taką zmianę przystać nie możemy. C. k. rząd motywuje swe żądania tem, że gmina załatwia także zakres poruczony.

Proszę Panów, czy kiedykolwiek, ktokolwiek może pomyśleć, żeby prezydentowi miasta Lwowa, który ma także swój zakres poruczony razem z swoją radą gminną, żeby jemu można rozporządzeniem c. k. władzy odebrać jego sekretarza, lub jego referenta? Wszak i tu jest zakres poruczony! Tak niech zostanie jak było, tak jest dobrze. §. 108 jest autonomiczny, on nie daje przewagi ani jednej władzy ani drugiej. Ale stoimy wobec oświadczenia wysokiego rządu, a niemniej w sprawozdaniu czytamy, że c. k. komisarz rządowy już niejednokrotnie przyrzekał, że sankcja będzie uzyskana, a jednakże nie była udzieloną. Owoż miejmy nadzieję, że skoro mamy J. E. p. namiestnika obywatelskim duchem przejętego, że wysłuchawszy jeszcze nasze zdania i nasze zapatrywania, zmieni swe postanowienie i ustawę niniejszą do najwyższej sankcji poleci. Zresztą ostateczne podanie do najwyższej sankcji to atrybucja całego ministerstwa, rady ministrów, a wszak mamy tam gorliwego ministra bez teki, ministra dla Galicji, który nie wątpimy, że przysłuchawszy się temu, co mówimy, weźmie tę sprawę w swoje ręce i obroni nasze autonomiczne przekonania, a ja tem bardziej tę nadzieję żywię, boć myślę zawsze o źródle, z którego nam konstytucja i autonomia przyszła. Stamtąd ona przyszła, od tego ukochanego, najmiłościwiej nam panującego monarchy, który powiedział sobie: źle jest w mojej monarchji bo panowało hasło „divide et impera“ i wyrzekł odtąd „viribus unitis“, ażeby to viribus unitis, mogło być w całej monarchji w życie wprowadzone, nadał autonomię krajowi, powiatom i gminom. I zrozumieliśmy jego słowa, i postępowaliśmy dwadzieścia kilka lat wedle nich i uzyskaliśmy znaczne wyniki, bo i monarchja jest silną i my zadowoleni. A gdy c. k. rząd, jest autonomiczny, czyż można przypuścić, żeby kiedykolwiek chciał osłabić podwaliny przyszłości całej monarchii? Ja tego nie przypuszczam.

Wysoki rząd wie dobrze, że Rady powiatowe u nas oddają usługi idei monarchicznej i całemu państwu, bo wzmacniają kraj, jeden z największych w monarchii; Wysoki rząd wie, że to kraj pograniczny, i że w tym kraju pogranicznym tem bardziej zależy na tem, byśmy pracowali, byśmy łączyli to, co przeszłość rozłączyła, byśmy goili rany i byśmy koniecznie kraj ten tak podnieśli, ażeby, kiedy przyjdzie chwila, skuteczną mogli dać pomoc. A w powiatach pogranicznych moi panowie, wysoki rząd wie najlepiej, kto tam całą ludność przestrzega przed niebezpieczeństwem, kto tam łączy to, co rozłączono, kto tam woła głośno tak, że i za kordonem muszą słyszeć, że tron jest otoczony miłością i wdzięcznością; rząd wie, kto tam przestrzega ludność przed tymi, którzy pod pozorem narodowości, okiem żądnem przyszłości na północy szukają. Tak, proszę panów, nasze stanowisko jest silne — i czułem się w obowiązku to zaznaczyć, a jeżeli nieudolnie, to już moja wina.

Nadzwyczaj mi przykro, że musiałem w tej kwestji zabierać głos. P. Wodzicki mówił także że przykry to moment — mówił to z innych powodów. Dla mnie zaś przykry, bo mówię przeciwko jego zdaniu, a tak dawno chodziliśmy jednemi drogami, tak dawne łączą nas stosunki, a niestety obecnie różnimy się w zapatrywaniu, gdyż on doradza Wysokiej Izbie, aby jednogłośną uchwałę swą odwołała, a ja oświadczę się za uchwałami komisji.

Dla mnie jednakże najprzykrzejsze jest to, że mogą podsunąć inny motyw zakryty, motyw, którego bliżej nie chcę określać, a który w sprawozdaniu jasno zaznaczony.

Co do mnie stanowczo twierdzę, że bez autonomii nie ma siły w kraju! Bez autonomii nie ma sejmu silnego, nie ma silnego Wydziału krajowego, nie ma silnego stanowiska dla marszałka krajowego. Wszystko jest złe, jeśli całej autonomii nieutrzymamy.

30 posłów zasiada w sejmie tytułem, że są marszałkami. Dla mnie ideałem byłoby żeby ich 74 z tym tytułem zasiadało, bo jeśli 74 prezesów Rad powiatowych pracowało dla dobra kraju i monarchii, w powiatach powinni być wybrani posłami.

Otóż taki mój ideał autonomiczny. P. Fruehtmann w sprawozdaniu znakomicie opracowanem podniósł momenta bolesne dla nas, motywa odmówienia sankcji i skutecznie je zwalczył. Ja kończę moje przemówienie i oświadczam, że będę głosował za przedłożeniem komisji, a gdy proponowana przez komisję ustawa ta będzie poddaną szczegółowej dyskusji, zastrzegam sobie postawienie niektórych poprawek. (Brawa.)

Sprawy sejmowe.

Komisja administracyjna załatwiła referat p. **Chamca** o petycjach Towarzystwa rolniczego krakowskiego i gm. m. Rohatyna w sprawie złagodzenia przepisów ustawy i rozporządzeń, tyczących się zarazy pyskowej i racicowej.

Komisja wnosi:

1. Wezwać rząd, ażeby do okręgów pomorowych, ustanowionych w myśl ustawy celem zapobieżenia szerzeniu się zarazy pyskowej i racicowej, wcielał tylko miejscowości zarazą dotknięte, lub z niemi w takiej styczności zostające, że zetknięcie się bydła zdrowego z jednej miejscowości z bydłem zarażonem z drugiej, nie dałoby się uniknąć.

3. Wezwać rząd, ażeby rozporządzenie ministerjalne z 29. marca 1889 r., dotyczące zawlekania zarazy pyskowej i racicowej z Galicji do innych krajów, rozciągnął na nierogaciznę pochodzącą ze wszystkich krajów, w których pomieniona zaraza skonstatowaną została, a przestrzegał w szczególności, ażeby rozporządzenie to ściśle stosowane było do świń pochodzących z Węgier.

3. Wezwać rząd, ażeby zarządził, iżby na stacjach kolejowych, na których ładowanie nierogacizny jest dozwolonem, organa kolejowe zwracały uwagę nadawców na warunki oznaczone w §. 3. rozporządzenia ministerjalnego z 29. marca 1889, których zaniedbanie spowodować może odesłanie nierogacizny z miejsca przeznaczenia do stacji nadawczej na koszt i niebezpieczeństwo nadawcy.

4. Wezwać rząd, ażeby w jak najkrótszym czasie urządził w Białej i Oświęcimie stacje kontumacyjne, z którychby nierogacizna galicyjska, po przebyciu okresu obserwacyjnego za zdrową uznana, mogła być transportowaną do wszystkich miejscowości monarchii austrjackiej, jakoteż za granicę, bez żadnych tamujących handel ograniczeń.

W komisji tej załatwiono również wniosek posła **Struszkiewicza**, o wezwanie rządu do objęcia we własny zarząd kolei Karola-Ludwika, Lwów-Brody i Krasne-Podwołoczyska. Referentem tej sprawy był p. Biliński. Komisja uchwaliła wezwać rząd, ażeby wpłynął na kolej Karola Ludwika, iżby obniżyła swe taryfy, a gdyby to nie odniosło pożądanego skutku, ażeby przystąpił do objęcia przez wykupno lub sekwestrację tych linij, które na mocy ustawy z roku 1877, mogą być zajęte. Wydział krajowy ma czuwać nad tem, ażeby powyższe postanowienie zostało wykonane.

W załatwieniu referatu p. Adama **Jędrzejowicza** uchwaliła komisja wyrazić rządowi opinię, iż sejm oświadcza się za wydaniem nowej jednolitej ustawy łowieckiej.

* * *

W **komisji sanitarnej** przedyskutowano już sprawozdanie p. **Korczyńskiego** o organizacji służby zdrowia w gminach.

Po dłuższej dyskusji uchwaliła komisja następujące wnioski:

„I. Sejm wzywa rząd, ażeby z uwzględnieniem władz autonomicznych, przedłożył nowy projekt o urządzeniu służby zdrowia w gminach, albowiem na podstawie niniejszego projektu do merytorycznych uchwał przystąpić nie może, a to z uwagi, że zdaniem sejmu, z mocy ustawy państwowej z r. 1870, wkładającej na państwo obowiązek zapobiegania chorobom epidemicznym, skarb państwa do pokrycia kosztów organizacji i utrzymania służby zdrowia przyczyniać się winien

„II. Sejm wzywa Wydział krajowy, ażeby w porozumieniu z namiestnictwem wydał instrukcję, określającą w miastach, których obowiązuje ustawa gminna z dnia 13 marca 1886 r. Dz. u. kr. l. 24 — urządzenie służby zdrowia, a w szczególności określającą stanowisko, zakres działania i obowiązki lekarzy miejskich.

„III. Sejm wzywa rząd, aby ustanowił w uniwersytecie krakowskim zakład higieniczny wraz z katedrą higieny i ażeby zaprowadził w Galicji obowiązkowe wykłady higieny we wszystkich seminarjach nauczycielskich męskich i żeńskich.

„IV. Sejm wzywa ponownie rząd, ażeby co rychlej uzupełnił uniwersytet lwowski przez zaprowadzenie Wydziału lekarskiego.“

Mniejszość, złożona z pp. Abrahamowicza, Korczyńskiego i Olpińskiego zamierza, prócz powyższych punktów, na które się zgadzają, zgłosić jako wniosek mniejszości, wniosek pomieszczony w pierwotnem sprawozdaniu, a podniesiony przez posła Abrahamowicza następującej treści:

„Celem niesienia pomocy lekarskiej ludności najwięcej zagrożonej chorobami zakaźnemi, względnie celem prowizorycznej organizacji służby zdrowia, sejm przeznacza na przeciąg lat 8-ch, począwszy od 1-go stycznia 1890 r. po 20.000 zł. rocznie do dyspozycji Wydziału krajowego.

„Wydział krajowy ustanawiać będzie lekarzy w okolicach dotkniętych chorobami zakaźnemi na propozycję odnośnych Wydziałów powiatowych, jednak ze szczególnem uwzględnieniem tych okolic lub miejscowości, w których bezpośrednio interesowani przyczyniać się będą do kosztów leczenia.

„Nadzór nad lekarzami, ustanowionymi przez Wydział krajowy, przysługiwać będzie władzom politycznym w zakresie poruczonym, a wydziałom powiatowym w zakresie własnego działania.

„Szczegółową instrukcję dla lekarzy wyda Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem.“

Z uwagi, że komisja uchwaliła przedstawić sejmowi tylko te cztery wnioski, powyżej wyszczególnione, a nie przyjęła wniosków zasadniczych, t. j. wydania ustawy o organizacji służby zdrowia w tych 30 miastach, które na podstawie ustawy krajowej z d. 13 marca b. r. otrzymały ustawę gminną — jak niemniej zaprowadzenia na razie służby zdrowia gminnej kosztem 30.000 zł. w tych powiatach, a względnie okręgach, które tego najbardziej wymagają, przeto referent poseł Korczyński zrzekł się referatu większości komisji, zastrzegając sobie tylko referat mniejszości. Referentem większości wybrany został poseł dr. Olpiński.

* * *

Komisja asekuracyjna uchwaliła sprawozdanie większości komisji według referatu p. Trzecieskiego, w przedmiocie opodatkowania Towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży pożarnych. Komisja wnosi odroczenie uchwalenia odnośnej ustawy do czasu, kiedy zaprowadzoną zostanie powszechnie obowiązująca ustawa o przymusowej asekuracji.

Mniejszość komisji, złożona z pp. Rutowskiego i Sawczaka, przyjęła jako swój wniosek, projekt Wydziału krajowego opodatkowania Towarzystw asekuracyjnych.

Sejm krajowy.

Posiedzenie XV. d. 9. listopada 1889.

Początek o godz wpół do 12. w południe.

Do komisarza rządowego wniesiono następującą interpelację:

Zważywszy, iż reskryptem Rady szkolnej krajowej z 20. lutego 1889 do l. 3187 orzeczono, iż książeczki pod tytułem: „Mała historja Polski z obrazkami“ i „Dzieje narodu polskiego“ przez Józefa Chociszewskiego nie nadają się nietylko jako podręczniki albo dzieła pomocnicze przy wykładzie szkolnym, ale zarówno nie mogą być wcielane do bibliotek szkolnych, ani wydawane na premie, a drugim reskryptem z tego samego dnia zakaz ten rozciągnęło i na książkę „Mała geografia i historja Polski“ przez Stanisława Myszkowskiego, a w zamian tych dziełek polecono do użytku „Geografię Galicji“ przez Tatomira;

zważywszy, iż wskutek usunięcia tych dziełek, przed zastąpieniem ich innemi, nie ma w bibliotekach szkół ludowych książek dotyczących historji polskiej;

zważywszy wreszcie, że wprawdzie za podstawę wykładów w szkole ludowej nie może nic innego służyć jak tylko czytanka, jednakowoż dla nauczyciela samego są koniecznie potrzebne książki, z którychby wiedzę swą niemniej i w dziedzinie historji polskiej mógł rozszerzać;

podpisani zapytują:

1) Z jakiego powodu dziełka wyżej wymienione zostały zakazane przed zastąpieniem ich innemi?

2) Czy i jakie Rada szkolna krajowa poczyniła lub poczynić zamierza kroki celem wypełnienia ztąd powstałego braku w bibliotekach szkół ludowych. Podp. *Władysław Koziebrodzki, Stanisław Stadnicki, Mieczysław Rey.*

Spis petycyj zawiera 29 numerów.

P. **komisarz rządowy** na interpelację posła **Jaworskiego** i tow. odpowiedział, że nominacja sędziów i prokuratorów na nowo kreowane postanowieniem ces. z d. 27 kwietnia br. posady według pomnożonego etatu, nastąpi w marcu 1890, jakto wynika z reskryptu ministra sprawiedliwości z d. 21 października 1889.

Na interpelację p. **Herasimowicza** w sprawie zaprowadzenia do ruskiej szkoły w Czernicy pow. żydaczowskiego wykładów polskich, odpowiedział komisarz rządowy, że tak się nie stało, ani też insp. okręg. Nowakowski nie dopuścił się żadnego nadużycia. W rozpisaniu konkursu tegorocznego na posadę nauczycielską w tej szkole zaszła tylko prosta omyłka, jakoby do tej szkoły nie potrzeba było znajomości języka ruskiego. Szkoła ta była i jest ruską, choć na to nie ma uchwały ani zwierzchności gminnej ani kraj. Rady szkolnej. Dopiero teraz zarządzono odpowiednie postępowanie, aby ulegalizować ten stan rzeczy.

Z porządku dziennego uchwalono koncesję dla m. **Biecza** na pobór opłat od piwa i napojów spirytusowych.

Odczytany został następnie **nagłący wniosek** p. Jaworskiego Apol., aby drowi Smolce udzielić z funduszów krajowych dożywotną dotację 4 000 zł. Wnioskodawca oświadczył, że nie będzie i nie potrzebuje motywować wniosku, bo motywa tkwią we wczorajszej owacji. Na wniosek p. **Hausnera** przekazano ten wniosek komisji budżetowej, która po upływie kwadransu przedstawiła wniosek, aby **dożywotna dotacja** ta, płatna miesięcznie z góry, płynną była od dnia, kiedy p. Smolka przestanie być członkiem Wydziału krajowego.

Po oświadczeniu p. Romańczuka, że się zgadza na ten wniosek z zastrzeżeniem, iż nie ma on **stanowić żadnego precedensu dla kogo innego**, bo tylko dla Smolki robi się taką uchwałę, przyjęto wniosek komisji jednomyślnie.

Dla pogorzelców Ścianki uchwalono 150, a Demni 100 zł. i przystąpiono do **dalszej rozprawy nad projektem ustawy o pisarzach gminnych.**

Jak wiadomo, dyskusja jeneralna została wczoraj zamkniętą. Dzisiaj zażądał głosu namiestnik i imieniem rządu, dodatkowo do wczorajszych słów komisarza rządowego oświadczył: Wczorajsza rozprawa, której jako poseł się przysłuchiwałem, czyniła na mnie wrażenie, jakoby istotnie toczyła się zacięta walka pomiędzy zwolennikami autonomii, a rządem, który ją atakuje. Apelowano nawet do mnie i do p. ministra Zaleskiego, abyśmy ratowali autonomię. Myśmy jednak, należąc do rządu, przyczynili się do tego, iż projekt na poprzedniej sesji uchwalony nie otrzymał sankcji. Rząd nie zasłużył sobie niczem na podejrzenie, jakoby chciał zwalczać autonomię. Owszem liczne są dowody, iż rzecz się ma przeciwnie. Kategorycznie oświadczam, że rząd nie ma zamiaru targnąć się na autonomię i dopóki ja mam zaszczyt z tego miejsca (komisarza rządowego) przemawiać, proszę, aby wierzono w prawdę tego zapewnienia. Ale rząd nie może ani krok ustępować ze stanowiska, jakie mu ustawy nadają. Ingerencja wasza może być rozszerzoną i pomnożoną, ale tylko bez spaczenia dotychczasowego stosunku władzy rządowej. Bez równomiernego rozszerzenia ingerencji rządu, rząd pozostałby krok w tyle. I dlatego projektowi obecnemu nie rokuję sankcji; a wobec tego nie pojmuję, jak można uchwalać ustawę, o której z góry wiadomo, że nie otrzyma sankcji i która zdaniem mojem najmniej jest autonomiczną.

W skutek przemówienia komisarza rządowego, zamknięta wczoraj dyskusja na nowo otwartą została.

Z kolei mowców przemawiał p. Lasocki w duchu rządowym za rezolucją p. Wodzickiego Ludwika i polemizował z niektóremi wczorajszemi argumentami przeciwników.

P. **Teliszewski** w gorącem przemówieniu bronił projektu komisji. Jesteśmy w pierwszej sesji nowego okresu sejmowego. Mamy bardzo ważne sprawy przed sobą, a jednak już dwa dni tracimy czas nad kwestją, czy pisarz gminny ma być egzaminowany czy nie. W tym względzie poprzednia sesja lepiej się spisała, bo znając stan smutny zarządów gminnych, chciała go naprawić i uchwalić ustawę. Kto zna stosunki na prowincji, ten musi podzielić zapatrywanie, że trzeba naprawy. Pozostawić stanu dzisiejszego niepodobna. Rozchodzi się tylko o sposób. Jedni chcą to uczynić w drodze rozporządzenia administracyjnego ze strony Wydziału kraj., my zaś — w drodze ustawy. Przeciwnicy ustawy przypomną sobie wczorajszą deklarację komisarza rządowego, który stanowczo **odmówił** Wydziałowi krajowemu prawa do wydawania rozporządzeń. Więc pozostanie stan rzeczy jak dotąd, podczas gdy my wskazujemy drogę, i powiadamy, że to jest droga jedynie praktyczna. Robimy swoje. Odpowiedzialność niech spadnie na tych, co naszej rady posłuchać nie chcą. Według naszego przekonania pisarz jest funkcjonarjuszem gminy i **dla** gminy. Jeżeli rząd nie chce go mieć bardziej i lepiej ukwalifikowanym ze względu na poruczony zakres działania, to zamiast odmowy sankcji, ma prawo odebrać gminom poruczony zakres działania i wziąć go na swój koszt własny. Byłby to krok bardzo wskazany i pożądany, bo dwom panom najgorzej służyć. Ustawa projektowana dąży do stanowczej poprawy stosunków, i gdyby nawet nie wymagała egzaminu, a poprzestawała jedynie na żądaniu świadectw moralności, toby za nią głosować należało, bo jak dziś rzeczy stoją, mamy w kraju przynajmniej 2000 pisarzów, którzy nie mogliby otrzymać świadectw moralności, i są czynnikami przeszkodnemi w postępie autonomii, bez której kraj się nie podniesie (brawo).

P. **Męciński** oświadcza, że szczególnie głos Polanowskiego mocno go strapił. On, wybitny zwolennik autonomii i pracownik na niwie jej, wystąpił nagle z głosem wołającego w obronie jej, jakby istotnie groziło jej jakie niebezpieczeństwo. Tymczasem nie masz żadnego niebezpieczeństwa. Ze strony rządu nie ma go także i nie należy malować strachów węglem na ścianie. Oświadczenia rządu złożone tutaj nie objaśniły nas wiele, owszem zaciemniły sprawę, ale strachów nie ma. Wszyscy jesteśmy zwolennikami autonomii, i ci, co za rezolucją, i ci, co za ustawą. Meritum sprawy jest tu i tam. Tylko że ustawa nie ma szansy sankcjonowania, a zatem wykonania, podczas gdy procedura, wskazana rezolucją, prowadzi zaraz do celu. I dlatego głosować będzie za rezolucją Wodzickiego.

P. **Koziebrodzki** Wład. (za projektem komisji) poczytuje za grzech rządowi, że mając przed oczyma relacje 74 starostów o smutnym stanie wykonawstwa ustaw po gminach, nie uczynił sam inicjatywy do niniejszej reformy pisarstwa gminnego. Sam namiestnik dzisiejszy brał udział w ankiecie która po długich naradach zgodziła się na reformę. Po polemice z rozmaitymi mowcami wyraża nadzieję, że rząd zmieni jeszcze swoje przekonanie.

Po zamknięciu dyskusji wybrano mowców jeneralnych. P. **Madeyski** (przeciw komisji) głosował za ustawą o pisarzach. Dziś będzie głosował przeciw, albowiem informacje go przekonały, że ustawa, dobra tam gdzie wójt nie da się przerość pisarzowi, będzie złą w tych okolicach gdzie pisarz może przerość wójta.

Do pomyłki przyznać się nie jest nigdy wstydem, zwłaszcza gdzie chodzi o zapobieżenie szkodzie społecznej. Posłowie, niechcący robić polityki t. j. robić tak, aby się coś zrobiło, będą za rezolucją, bo ustawa sankcji nie otrzyma. W kwestji prawa wydawania **rozporządzeń** mowca wyraża zapatrywanie, że Wydział krajowy może wydawać tylko takie zarządzenia, których wolno słuchać lub niesłuchać (wesołość). Wreszcie oświadczył się przeciwko zasadzie przymusu.

Mowca jeneralny za projektem komisyjnym p. **Romanowicz** zwrócił się przedewszystkiem przeciwko twierdzeniu, jakoby **nie było** walki o autonomię. Obawy o autonomię i obronę tejże wywołały twierdzenia, których jak sejm sejmem nikt nie słyszał u nas, a mianowicie zaprzeczenie Wydziałowi prawa do wydawania rozporządzeń jako władzy. Nie jestto prąd odosobniony. W projekcie ustawy sanitarnej, przedłożonej przez rząd, mamy znowu dowód tendencji nie autonomicznej, bo projekt ten osnuto na ustawie morawskiej, mniej autonomicznej niż czeska, późniejsza. Nic dziwnego, że wobec tak niepokojących objawów, obawa znalazła wyraz w dyskusji wczorajszej i dzisiejszej. Także drugie twierdzenie namiestnika, jakoby rząd nie myślał o ścieśnieniu autonomii, musi być pojmowane tylko w tem znaczeniu, że rząd, nie chcąc pozwolić na rozszerzenie autonomii, pragnie **powiększenia** swojej ingerencji. Z projektu ustawy komisja usunęła wszystko, czego rząd mieć sobie nie życzył, a tylko nie umieściła tego, co rząd chciał.

W polemice z Lasockim, który z. r. głosował przeciwko reformie pisarzy gminnych, zarzuca mu Romanowicz, że uczynił to z tej przyczyny, aby w przededniu wyborów nie mieć pisarzów gminnych przeciwko sobie (wesołość — brawo). Argumenta zaś przeciw rzekomemu „przymusowi“ używają bywają niestety najczęściej tylko wtedy i przez tych, którzy chcą przeszkodzić rozwojowi wolności.

Pp. Męcińskiemu i Madeyskiemu odpowiedział Romanowicz, że zdania posłów biegunowo przeciwne zajmujących stanowiska, zdania **zgodne** Polanowskiego i Teliszewskiego, są najlepszym dowodem potrzeby reformy nietylko na zachodzie Galicji, gdzie wójci mają być mądrzy, ale i na wschodzie, gdzie zdaniem Madeyskiego są niemądrzy. Według jego loiki niedobrą byłoby rzeczą, aby wójt głupi miał przy boku mądrego pisarza, ale lepiej, aby obaj byli głupi (wesołość, brawa). Jeżeli te skrupuły zachodzą przy ustawie, to będą zarówno zachodzić i przy rezolucji.

Po kilku sprostowaniach faktycznych przemawiał potem obszernie sprawozd. p. **Fruchtman**, zalecając ustawę.

Imiennem głosowaniem Izba **odrzuciła** rezolucję proponowaną przez p. Wodzickiego Ludwika (aby nie uchwalać żadnej ustawy, lecz w drodze rozporządzenia starać się uregulować kwalifikacje pisarzów). Za rezolucją głosowało 44, przeciw niej 68. Wskutek tego Izba przystąpi do **rozprawy szczegółowej** nad projektem komisji gminnej.

Koniec posiedzenia o godz. 4½ popołudniu. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 9. listopada.

* **Mianowania.** Minister wyznań i oświecenia zamianował zastępcę nauczyciela szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie, Edwarda Nowotnego, rzeczywistym nauczycielem szkoły ćwiczeń w tymże zakładzie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Maksymiliana Kruszelnickiego, stałym nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły etatowej w Horodence; Andrzeja Kopcia, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Siemiechuni; Włodzimierza Sklepkiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Karowie.

* **Z uniwersytetu.** P. Henryk Blaustein, rodem ze Stanisławowa, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

* **P. Karolowi Estreicherowi** d. 22. b. m. wręczony zostanie w Krakowie jubileuszowy medal przez specjalną deputację ze Lwowa, na której czele stanie p. Albert Wilczyński, prezes „Koła literackiego“.

* **Z życia towarzyskiego.** We wtorek d. 12. bm. o godzinie 3 po południu odbędzie się w Glinianach ślub panny Djanny Eliasiewiczówny, córki lekarza, z panem Adolfem Metanowskim, aptekarzem.

* **Stan zdrowia księżnej Leonowej Sapieżyny** znowu się znacznie pogorszył. Wczoraj został wezwany do Krasiczyna dr. Ziembicki, syn. Książę Adam Sapieha wraca z Wenecji do Krasiczyna.

* **Zmarli.** W Sołotwinie koło Brzeska zmarł 2. bm. Adolf Arvay, emeryt. sędzia powiatowy, urzędujący w Brzesku, w 75 r. życia.

W Libachorce koło Skolego, zmarł Klemens Krupka, nauczyciel wiejski, który przez 36 lat pełnił te funkcje.

* **Pogrzeb śp. Chałubińskiego** odbył się dziś o godz. 3 po południu w Zakopanem. Wybrało się tam wiele osób z Warszawy.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowego „Koła polskiego“ na wniosek p. Męcińskiego uchwaliło Koło wynurzyć w drodze telegraficznej współczucie rodzinie śp. Tytusa Chałubińskiego, z powodu tegoż śmierci.

Ważny nadzwyczaj szczegół z życia zmarłego profesora przynosi *Dziennik Poznański*:

„Chałubiński umiał być Polakiem nietylko tam, gdzie dobrze i wygodnie, ale i tam, gdzie źle, przykro i boleśnie. Dawał tego ciągłe dowody w swem życiu. Przypomnimy tu tylko, że kiedy w dniu 27. lutego 1861 r. padły pierwsze strzały do ludności Warszawy i gdy wojsko rosyjskie zabiło pięciu rodaków naszych, śp. Chałubiński wraz z innymi udał się na zamek do księcia Gorczakowa W gorących wyrazach przedstawiając mu brutalność postępowania, żądał uroczystego pogrzebu dla tych ofiar, oraz powierzenia bezpieczeństwa Warszawy jej obywatelom. Wiadomo, że ks. Gorczakow zgodził się na to, a w skład delegacji, czuwającej nad bezpieczeństwem Warszawy i urzędującej na ratuszu, wszedł śp. Chałubiński i był jej duszą.

„Gdy w dniu 8, kwietnia 1861 r. z rozkazu ks. Gorczakowa znów na Krakowskiem Przedmieściu wojsko rosyjskie wytaczało krew z obywateli Warszawy, śp. Chałubiński wśród gradu kul i nieustających strzałów udał się do margr. Wielopolskiego do pałacu namiestnikowskiego i zniewolił tegoż do udania się z nim razem na zamek do ks. Gorczakowa Interwencja jego była skuteczną — rzeź powstrzymano.

„Imię śp. Chałubińskiego, jako nieustraszonego obrońcy Polski, brzmiało wówczas na ustach wszystkich — wszyscy mu błogosławili.

„Takim był śp. Chałubiński jako Polak, obywatel. Nie szczędził siebie nigdy i nigdzie.“

* **Poświęcenie** własnego gmachu „Sokoła“ w Wadowicach odbyło się dziś. Na uroczystość tę wyjechała deputacja lwowskich Sokołów, złożona z dr. Dziędzielewicza, Durskiego i Lederera.

* **I. raut Koła literackiego** w bieżącym sezonie odbędzie się w najbliższy czwartek d. 14. bm. Fakt wspaniałego odnowienia lokalu Koła i znacznego rozszerzenia głównej sali przez połączenie jej po usunięciu ścianki z nyżą, jako też ozdobienia sali pięknie wykonanemi robotami rzeźbiarskiemi p. Piotra Harasimowicza a malarskiemi p. Konkiszewskiego, spowodował p. Urbańskiego do napisania humorystycznej sceny adaptacyjno-architektoniczno-artystycznej, która w czwartek jako pierwszy punkt programu zostanie wygłoszoną. W program, którego układem zajął się pan Stanisław Niewiadomski, wchodzą prócz numerów solowych: kwartet męski i kwartet smyczkowy. Deklamację wygłosi panna Pankiewicz.

Osoby obce mogą otrzymać zaproszenie na ten raut za pośrednictwem członków Koła.

* **Z „Sokoła.“** W niedzielę 10. bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej 95. pułku pod kierownictwem kapelmistrza p. Forki. Program; 1. Dr. Madeyski. Polonez. 2. Auber. Uwertura do opery „Syrena“. 3. Baier. Walc z baletu „Puppenfée“ (po raz pierwszy). 4. S. Saëns. „Tarantela“. Flet i klarnet, (po raz pierwszy). 5. a) Haydn. „Serenada“. b) Sabathil. „We śnie“ kwartet smyczkowy (po raz pierwszy). 6. Noskowski. „Fantazja góralska“ (z motywów Zakopańskich). 7. Donizetti. Fantazja z opery „Lucja z Lammermoor“, 8. Stiassny. „Funiculi-Funicula“. Marsz włoski (po raz pierwszy). Bilet dla 4 osób 1 złr. — Wstęp 30 ct. Krzesła dla pań i starszych osób. Początek o godz. 5 po południu.

* **Przedwyborcze zgromadzenie** „Czytelni akademickiej“ odbędzie się w niedzielę 10. b. m. na wszechnicy w sali III. o godzinie 3. Prawo udziału w tem zgromadzeniu przysługuje tak zeszłorocznym jak i nowym członkom Towarzystwa.

A przytem przecieżem ja nie gorszy od takiego Piotra Gyuriczy.

Ach, gdyby tak raz jeszcze tylko wróciła na mnie pokusa w postaci tej kobiety! Dowiedziałaby się, że ze mnie nie Józef biblijny...

Gorące te halucynacje przez cały dzień nie dawały spokoju mojej wyobraźni.

W szufladce mego biurka leżał zamknięty ów portret, który niegdyś w bohaterskim turnieju wydarłem jej narzeczonemu, a który ona sama mi oddała, abym naprawił uszkodzenie.

Zbliżałem się kilka razy do biurka, aby wyjąć z niego ten portret i raz jeszcze popatrzeć jej w oczy. Ale na biurku stał drugi portret i niedopuszczał do tego nigdy.

Najlepiej będzie wyjść i przez cały dzień włóczyć się po mieście. Może ją spotkam gdzie jeszcze na ulicy?...

...Późno wieczorem wróciłem do domu.

Byłem sam, bo służący przychodził dopiero z rana.

Zaledwie zapaliłem lampę, u drzwi moich ozwało się pukanie. Widocznie zostawiłem drzwi przedpokoju otwarte, skoro gość mógł wejść aż tutaj.

— Któż to może być, co mnie nachodzi o tak spóźnionej porze? — Proszę!

Kiedy się drzwi otwarły, cała krew falą uderzyła mi do głowy.

To ona powracała.

A więc jest znowu!...

Ale nie weszła, tylko stała w progu, z ręką na klamce, jak gdyby się mnie lękała.

— Nie pięknie to z mojej strony wybąknęła, że tak późno tutaj przychodzę. Byłam tutaj trzy razy, alem pana nie zastała w domu. A jednak muszę panu opowiedzieć, com usłyszała. Nie gniewaj się pan na mnie, proszę.

Prosiłem jej, aby weszła i ująłem ją za rękę. Serce biło mi gorączkowo.

— Panowie adwokaci byli dla mnie bardzo uprzejmi. Obu zastałam w domu. Przyjęli moję sprawę i każą mi mieć nadzieję. Proces, jak twierdzą, musi być rozstrzygnięty na moją korzyść; gotowi są nawet prowadzić go własnym kosztem. To bardzo dobrzy panowie. I o panu była tam mowa. Pytali mię, zkąd się znamy z sobą? Powiedziałam tyle, ile powiedzieć mogłam, i zakończyłam oświadczeniem, że pan jesteś dla mnie jedynym bezinteresownym przyjacielem. Na to odezwał się jeden z adwokatów, ten chudy, wysoki, z takim oddźwiękiem dobroduszności w głosie: „Jeżeli pani jesteś tak życzliwą dla naszego młodego przyjaciela, powiedz mu, że droga, po której teraz tak pędzi na oślep, prowadzi wprost na szubienicę“. Poczem ten drugi blondyn rumiany dodał: „Lub do samobójstwa“. – Otoż to właśnie musiałam panu powiedzieć.

Po tych słowach cofnęła się w tył o parę kroków.

Na każdego innego słowa te byłyby podziałały, jak kubeł zimnej wody, ja na poselstwo to zapłonąłem gniewem. Miałem ideał, który ubóstwiałem więcej, niż kochaną kobietę; był to ideał mojej młodości: wolność. Jeźli kto zadraśnie kochaną przezemnie kobietę, gotów jestem krew jego przelać; ale zasad moich nie wolno tykać nawet ukochanej mojej; bo za nie ja własną krew przeleję.

— Niech i tak będzie! — zawołałem gwałtownie. — Panią nic to nie obchodzi!

I zatrzasnąłem jej drzwi przed nosem. Drżałem na całem ciele.

Straszyła mnie szubienicą!... albo samobójczym sztyletem Katona! Ale ja się nie ulęknę!...

. . . .

Biedni moi pryncypałowie! Po upływie pół roku i oni pędzili tąż samą drogą, na której kresie czyhają owe dwa straszne widziadła. Ja pozostawiłem tylko włosy w rękach widm owych; oni zaś stracili głowy. Na obu spełniło się proroctwo...

Od owego dnia miałem urazę do kobiety z morskiemi oczyma.

(C. d. n.)

* **Z gal. Towarzystwa muzycznego** Dyrekcja zaprasza uprzejmie wszystkich członków chóru mięszanego na próbę przedkoncertową w poniedziałek 11. bm. o godzinie pół do piątej po południu do sali towarzystwa.

* **W sprawie pomnika na grobie śp. Zyblikiewicza** obywatele miasta Krakowa podpisują petycję do sejmu, która w dniach najbliższych ma być wysłaną do Lwowa. W petycji tej powiedziano między innemi:

„Miasto Kraków, oddając hołd publiczny pamięci i zasługom Zyblikiewicza niespełna w cztery miesiące po jego skonie uczciło męża tego pomnikiem z funduszów miejskich, umieszczonym przed ratuszem. Kraj, zarządziwszy pogrzeb kosztem publicznym, na tem poprzestał; nie zdobył się jednak dotąd na wzniesienie nad grobem tak zasłużonego męża choćby skromnego pomnika, wskazującego potomnym miejsce, gdzie spoczęły zwłoki zawsze i wszędzie i na każdem stanowisku jedynie dla kraju prace i mienie swoje poświęcającego obywatela. Nie wątpimy, że za odezwaniem się poważnych imion w kraju popłynęłyby na ten cel liczne składki prywatne; na grobowcu w ten sposób wzniesionym brakłoby jednak dewizy, na jaką zmarły całem swem życiem zasłużył: „Mikołajowi Zyblikiewiczowi kraj“.

N. Reforma donosi, że na grobie ś. p. Zyblikiewicza nie ma żadnego napisu i nikt nie byłby w stanie odgadnąć, czyje w grobie tym zwłoki złożono. — Grono obywateli krakowskich, zajmujących się tą sprawą. zamówiło projekt skromnego pomnika u właściciela zakładu kamieniarskiego p. Władysława Chrośnikiewicza i projekt ten załączony zostanie do petycji. Skromny, lecz gustowny grobowiec z granitu, według projektu, kosztowałby 1500 zł. wraz z ustawieniem.

* **Komitet** urządzający jubileusz 50-letniej pracy p. Tomasza Leganowicza, towarzysza sztuki cukierniczej, przeznaczył pozostałą kwotę w sumie 19 zł. koledze Eustachemu Frankemu, weteranowi wojsk polskich z r. 1831, obecnie zamieszkałemu w Krakowie.

* **Tarnopolski „Sokół“** urządza we własnej sali w niedzielę 10. bm. „Wieczornicę“.

* **Wiedeńskie stowarzyszenie krawców** uchwaliło wysłać deputację do namiestnika i ministra z prośbą, aby zapewnił mającemu się zawiązać konsorcjum krawców wiedeńskich powierzenie wyrobu mundurów dla urzędników.

* **Wiedeńska półurzędowa „Reichswehr“** donosi, że przy armatach oblężniczych zaprowadzono stanowczo pociski cerazytowe, i że aresztowani w Lublinie dezerterzy austrjaccy, podejrzani o morderstwo w Jarosławiu, wykazali swe alibi.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rychwałd, w powiecie żywieckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr.

* **Emigracja.** Przytrzymano w Krakowie onegdaj kilku włościan, pochodzących z powiatu gorlickiego, dąbrowskiego i łańcuckiego na wychodźtwie do Ameryki. Przytrzymani włościanie odbierali różne listy od swych, pozostających już w Ameryce, którzy tęskniąc za krajem i narzekając na swe położenie, starają się dziś przynajmniej pocieszyć widzeniem swych krewnych.

* **Przytrzymanie rzezimieszka.** Stróż kamienicy pod l. 3 przy ulicy Szpitalnej, wracając ubiegłej nocy o g. 3 do domu, spostrzegł, że drzwi tamtejszego sklepu z owocami były tylko przymknięte. Zawiadomił o tem parobka właściciela, który zamknął te drzwi na kłódkę, gdyż obawiał się bez asystencji wejść do wnętrza. Wysłany na miejsce patrol policyjny zastał w sklepie znanego złodzieja Jędrzeja Hryńczyszyna, a przy nim narzędzia, któremi rozbił trzy duże kłódki przy drzwiach wchodowych. Na razie nie wyjawił przytrzymany swoich wspólników, którzy zabrali z lady sklepowej 40 zł., oraz kilka worków z suszonemi śliwkami, orzechami i kasztanami. Będzie to prawdopodobnie ta sama szajka, która przed kilku dniami rozbiła sklep Eibenschütza przy ulicy Wagowej i zabrała siedm sztuk sukna.

* **Pożar** w gminie Ściance, powiatu złoczowskiego, zniszczył w tych dniach cały dobytek 31 gospodarzy. Niedawno ta sama gmina nawiedzona była klęską pożaru. Przyczyną nieszczęścia była nieostrożność.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 9. listopada o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe d 8. bm do 12. godz. w południe dnia 9. bm. mieliśmy wiatr co do kierunku przeważnie zachodni, co do siły silny (4,3), niebo zachmurzone (9,3), powietrze bardzo wilgotne (85% wilg. względ.)

Średnia temperatura doby była + 6·1° C, najwyższa + 9·0° C, najniższa + 3·8° C, w nocy.

Deszcz, wysokość opadu 9·0 mm. Cała doba była dżdżysta i chłodna.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się w północn. Skandynawii; zwyżka 780—775 w zatoce Biskajskiej.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 757 mm. Barometr opada.

Prognoza na dobę następną od 12 god. w południe dnia 9. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni, co do siły silny (4—6); średnia temperatura doby obniży się do + 5·0° C, niebo będzie zachmurzone (8—10); względna wilgotność powietrza bez zmiany, deszcz. Cała doba będzie chłodna i dżdżysta.

* **Jutro,** d. 11. listopada: św. Marcina B. — św. Stachya.

Wymordowanie ekspedycji dr. Petersa.

Jak już doniosły telegramy, padł z ręki dzikich szczepów murzyńskich dr. Peters, właściwy inaugurator kolonialnej polityki niemieckiej na wybrzeżach zanzibarskich.

Sądzono pierwotnie, iż wiadomość biura Reutera o zamordowaniu Petersa polega na fikcji. Tymczasem potwierdzają ją także informacje, zasięgnięte w berlińskim wydziale komitetu dla ekspedycji Emina paszy.

Wydziałowi doniesiono w zeszłą środę, iż szczep Masaisów zaczepił ekspedycję dr. Petersa i że cała ekspedycja z wyjątkiem towarzysza dr. Petersa, oficera Tiedemanna, syna prezesa rejencji bydgoskiej, została w pień wycięta. P. Tiedemann miał, jakkolwiek ranny, ujść niebezpieczeństwu. Druga część ekspedycji pod przywództwem p. Borcherta i oficera Rusta nie była przy zaczepce dr. Petersa obecną, gdyż miała się z nim dopiero po kilku dniach połączyć. Podobną wiadomość odebrały także: londyńska *Times*, niemiecka kompania dla Afryki wschodniej i niemiecki konsulat w Zanzibarze tak, że wymordowanie ekspedycji zdaje się być rzeczywistym faktem.

Smutny los dr. Petersa zwraca uwagę na jego przeszłość.

Urodzony 1856 roku w Neubaus w Hanowerji, odbył dr. Peters studja w Gietyndze, Tybindze i Berlinie, gdzie też ogłosił rozprawę p. t. „Świat woli i wola świata“. Roku 1880 zdał przy uniwersytecie berlińskim z historji i politycznej ekonomii egzamin *pro facultate docendi*; nie poświęcił się jednak zawodowi nauczycielskiemu, ale bezpośrednio po tem udał się do Londynu. Powróciwszy 1883 roku do Niemiec, założył 1884 roku razem z hr. Behrem-Vandelinem niemieckie Towarzystwo kolonialne, które zaraz od samego początku u pewnej części niemieckiego społeczeństwa napotkało na silny opór. Mimo różnych faz, jakie Towarzystwo rzeczone przechodziło, utrzymł się dr. Peters u jego steru. Po zamianie Towarzystwa na kompanię wschodnio-afrykańską, zawarł on z kilku szczepami wschodnio-afrykańskiemi pierwsze ugody, uznane przez rząd niemiecki, skutkiem czego ogromna przestrzeń Afryki wschodniej dostała się pod protektorat niemiecki. Tymczasem nie uznał rząd zanzibarski zakupna przez dr. Petersa dokonanego i dzisiaj już znaczna część rzekomo przez niego nabytych krajów przeszła w ręce angielskie. Tym sposobem uległa także przygotowana przez dr. Petersa mapa Afryki wschodniej znacznej zmianie. Ponieważ dr. Peters przy nabytych przez siebie krajach obstawał, przyszło do częstych sporów pomiędzy niemieckiem a angielskiem Towarzystwem wschodnio-afrykańskiem, a jak wiadomo, nie zostały spory te mimo licznych konferencyj do tej chwili załatwione.

Doznane niepowodzenia nie ustraszyły kolonialnego entuzjasty niemieckiego. Kiedy na początku roku bieżącego powstała tak w Anglii, jak w Niemczech myśl pospieszenia na odsiecz Eminowi paszy (Drowi Edwardowi Schnitzerowi) i Stanleyowi, stanął dr. Peters na czele odnośnej niemieckiej ekspedycji. Stało się to podobno za wiedzą i przyzwoleniem sfer rządowych, które się później łączności z ekspedycją dra Petersa wyparły. Czytelnicy przypomną sobie, jakiego przyjęcia doznała ekspedycja ta w kwietniu rb. ze strony Anglików i krajowców wschodnio-afrykańskich, którzy słusznie, czy niesłusznie, drowi Petersowi przypisali plan nowych aneksyj we wschodniej Afryce. Zasłaniając się blokadą zaprowadzoną na wybrzeżach Zanzibaru, zabrała flota angielska drowi Petersowi statek i amunicję, a wrodzy mu Somalisi wystosowali już podówczas list, w którym oświadczyli, że czeka go niechybna śmierć, skoroby się odważył pojawić w ich kraju. Po długiej, niedobrowolnej kwarantannie w jednym z portów wschodnio-afrykańskich, udało się drowi Petersowi zebrać ekspedycję. złożoną przeważnie z samych Somalisów. Poczytano to za wielki błąd, ponieważ szczep ten już dawniej okazał się niepewnym i wprost zdradliwym.

Ostatnia wiadomość o drze Petersie pochodziła z dnia 8. września rb.

Przybył on wówczas nad rzekę Tanę w kraju Sokunini, zkąd chciał się w dalszą podróż udać w kierunku gór Kenia. Jak niebezpiecznem było ostatnie przedsięwzięcie, mogło dr. Petersa najlepiej pouczyć doświadczenie dr. Fischera, który swego czasu na czele ekspedycji złożonej z 400 żołnierzy dotarł wprawdzie do Kenii, lecz dla licznych napadów ze strony krajowców został zniewolony do cofnięcia się ku wybrzeżom zanzibarskim. Wobec faktu tego przedstawiała się ekspedycja dr. Petersa, w którego służbie znajdowało się tylko 25 Somalisów, prawdziwem szaleństwem i słusznie mu już naówczas przepowiadano koniec, jaki go dzisiaj istotnie spotkał.

Wspomnienia pośmiertne, jakie dr. Petersowi poświęcają pisma niemieckie, nie odznaczają się sympatją. Wolno-konserwatywna *Post* pisze n. p., co następuje:

„Z śmiercią dr. Petersa zeszedł z świata jeden z najznakomitszych reprezentantów kolonialnego kierunku w Niemczech, który po pierwotnych powodzeniach począł w ostatnich latach coraz więcej ustępować z widowni i którego chęci nie stały w odpowiednim stosunku do sił... P. Peters nie umiał wielkich trudności kolonizacji należycie ocenić, tak że osobistej doznał katastrofy, chociaż jeszcze pod koniec życia udało się mu od sułtana Zanzibaru uzyskać pewne dzierżawy. Dzisiaj zamordowano go, również jak jego przyjaciela dr. Jühlkego na ziemi afrykańskiej, która już tak obficie została zroszoną krwią tylu dzielnych Niemców“.

Z mniejszą jeszcze sympatja pisze o dr. Petersie *National Ztg.* „Hanowerańczyk — są jej słowa — kształcony właściwie na filologa, miał w sobie dr. Peters tyle zuchwalstwa i skłonności do awanturniczego życia, z któremi w izbie szkolnej nie było mu dobrze, które wszakże niezbędnemi są do przedsięwzięć, jakiemi się nazwisko Petersa wsławiło. Te właściwości jego charakteru pociągły go, szczególniej w pierwszych latach jego pracy kolonizacyjnej, do niejednej ekstrawagancji. Dla prawidłowego zarządzania wschodnio-afrykańskiemi koloniami nie byłby on się wcale przydał. Nie miał do tego dosyć spokoju; każdy wszakże, kto go raz tylko spotkał, podziwiał w nim fanatyka kolonizacyjnego, oddanego zupełnie temu celowi, niesłychanie energicznego i nie będącego nigdy w kłopocie o środki działania. To prawda, że z ludźmi nie umiał się zręcznie obchodzić; owszem, po za pewną grupą gorących zwolenników, był istnym wirtuozem w robieniu sobie nieprzyjaciół i nieraz to ciężko odpokutował“.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z głosów o teatrze lwowskim.** Jedno z porannych pism tutejszych, pod którego patronatem kilku malkontentów urządziło przed ferjami bunt, apeluje dziś w bałamutnym artykule do sejmu w sprawie teatru i kończy następującem pomnikowem zdaniem, które przytaczamy dosłownie:

„Nie więc od reformy teatru, ale od reformy komisji artystycznej należy przedewszystkiem rozpocząć dzieło ulepszenia naszej sceny narodowej. Odzywając się zaś w tej sprawie, uważamy za konieczne zakończyć słowami starego przysłowia: *bis dat, qui cito dat*“.

Zachodzi więc pytanie; **kto** ma dać? **Komu?** i **co** ma dać tak śpiesznie? Chyba teatr po p. Barączu jednemu z aspirantów, gdyż mu bardzo spiesznie?

Poza tem pobożnem i tak sprytnie pod łacinę schowanem życzeniem pisma tego, które od pewnego czasu wykrztusić nie może nazwisk panny Pysznik i p. Frenkla znajdujemy jeszcze następujące ustępy:

„W ostatnich czasach, pod dyrekcją obecnie rządzącej spółki, (Barącz, *et consortes*) teatr nie jest ową świątynią narodową, jaką ją mieć chciano, ale raczej teatrzykiem pozbawionym wszelkiej wartości moralnej, wszelkiego wytycznego kierunku, gdzie najobrzydliwsze farsy niemieckie wyrugowały poważniejszą komedję i dramat, wyśpiewani Włosi (panny Pawlików, Heller, Frenkiel i pp. Jeromin, Jerzyna, Borkowski — a dalej pani Papier i panna Arnoldsohn) produkują się z resztkami głosu, a w składzie niegdyś tak świetnego personalu nastało niezadowolenie, zupełny rozstrój i w końcu dezercja.“

Czy nie przejmuje cię zgroza, czytelniku? Czy nie trafiają ci do przekonania argumenta te oparte li tylko na prawdzie?

A dalej czytamy tam:

„Społeczeństwo nasze objawia swe zdanie najlepiej przez **zupełne** prawie **zaprzestanie** chodzenia do teatru, który zapełnia się dzisiaj już w nader tylko wyjątkowych razach, a i to **przeważnie publicznością nie-polską.**“

A więc p. Bar**ą**czowi udało się nareszcie ściągnąć publiczność „nie polską“ do teatru polskiego — podczas gdy dziennik, noszący w tytule nazwę polską — patronizował cyrk skoczka pruskiego i zachęcał publiczność polską do licznego odwiedzania go. Czy to nie paradne, jak powiada p. Myszkowski w „Baronie cygańskim“?

— **Repertoar teatralny:** Dziś w sobotę „Boccacio“ operetka w 3 aktach Suppego. Pierwszy gościnny występ pani Anny Bocskaj, — W niedzielę po południu o pół do 4 „Chcę sobie pohulać“ krotochwila w 3 akt. Nestroya. — Wieczór „Kapitan Wilson“ operetka Sullivana. — W poniedziałek przedstawienie składane: 1) Po raz pierwszy „W cztery oczy“ komedyjka Fuldy. 2) „Mój mały“ obrazek dramatyczny Z. Przybylskiego. 3) „O Józię“ Bałuckiego i 4) po raz pierwszy „Dorota“ operetka w 1 akcie Offenbacha. — We wtorek „Donna Juanita“ operetka w 3 aktach Suppego. Drugi gościnny występ pani A. Bocskaj. — We środę na liczne żądania po raz trzeci „Pepa“ komedja w 3 aktach Meilhaca i Genderaxa. — We czwartek „Maskota“ operetka w 3 aktach Audrana. Trzeci i przedostani gościnny występ pani Anny Bocskaj.

W grudniu wystawioną zostanie na naszej scenie komedja Sardou „Belle maman“ (Mateczka) w przekładzie Z. Sarneckiego.

P. Walewski przygotowuje dla sceny naszej sztukę wystawową na wzór „Kerabana upartego“, przerobioną z powieści Juliusza Vernego. Nosić ona będzie tytuł „Kurjer carski“.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków d. 8. listopada. Targ dzisiejszy odbył się w stałem usposobieniu, lecz w cenach żadne nie zaszły zmiany, ponieważ kupujący wygórowanych żądań sprzedających wcale uwzględniać nie chcieli.

Płacone za pszenicę białą od 8·75 do 9·20 zł., za czerwoną od 8·75 do 9·20 zł., za żółtą od 8·70 do 9·15 zł.; za żyto od 7·75 do 8·— zł.; za jęczmień od 7·50 do 8·50 zł.; — na paszę od 6·75 do 7·25 zł.; za owies od 7·— do 7·50 zł.; — groch od —·— do —·— złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

O stanie zbiorów i jesiennych zasiewów w Węgrzech donosi ostatnie urzędowe sprawozdanie, iż ukończony już sprzęt kukurudzy jest tak pod względem ilości jak jakości zupełnie zadawalniający, lecz natomiast zbiór kartofli jest ledwie miernym a w wielu okolicach nawet jakość kartofli nader poślednią. Buraki dały sprzęt dobry, lecz cukrowe tylko mierny. Wcześniejsze posiewy jesienne zeszły pięknie, a dziś wyglądają nawet zbyt bujnie. Z powodu ustawicznych deszczów część zasiewów jest spóźnioną, a uprawa pod nie była dosyć niedbałą. W niektórych okolicach myszy polne poczęły niszczyć zasiewy, w innych szkodziły im poczwarki. Rzepaki wyglądają nie źle, lecz gdzieniegdzie uszkodziły je gąsienice.

Giełda zbożowa. Wiedeń, dnia 8. listopada. Wskutek wiadomości z Ameryki kursa opadają. Obrót mały. Pszenica na wiosnę 8·64, owies na wiosnę 7·57, kukurudza na maj i czerwiec 5·43.

Ostatnie wiadomości.

Obszerna i namiętnie z obu stron prowadzona dyskusja nad przedłożeniem komisji gminnej w sprawie ustawy o pisarzach gminnych, zakończyła się dziś o godzinie w poł do piątej po południu, klęską skrajnej prawicy, która za rezolucją Ludwika Wodzickiego zyskała na 112 głosujących 44 głosów. Przeważna większość oświadczyła się przeciw tej miłej rządowi poprawce 68 głosami.

W dyskusji zabrał pierwszy głos p. namiestnik, i zaznaczył stanowisko rządu, dodając z zadowoleniem Izby, że nie pozwoli ani na **jeden włos** przesunąć się władzy rządowej poza władze autonomiczne i ani zdźbła z praw autonomii krajowej nie zaanektuje. Trzymamy za słowo pana namiestnika. Przemawiali potem posłowie Lasocki bardzo nieszczęśliwie za rezolucją p. Wodzickiego, a pp. hr. Wład. Koziebrodzki i p. Teliszewski za wnioskami komisji. P. Koziebrodzki w długiej i pięknej mowie wystąpił za ogólną reformą gminną, a p. Teliszewski położył nacisk na przeciążenie gmin porucznym zakresem działania i z tego wysnuwał wniosek potrzeby koniecznej wprowadzenia ukwalifikowanych pisarzy gminnych.

Jako mowcy generalni wystąpili za wnioskiem p. Wodzickiego poseł dr. Madeyski, przeciw p. Romanowicz.

P. Madeyski zrobił smutne doświadczenie, jak w braku dobrych argumentów złą usługę wyświadcza sofistyczna dyalektyka. P. Madeyski tak się uwikłał w tych wywodach, że łatwo było p. Romanowiczowi wykazać mu sprzeczności, wśród których zdrowy sens gubi się.

Zresztą polemizował p. Romanowicz z mową namiestnika. Po zakończonej dyskusji generalnej posypały się sprostowania.

Prostował więc p. Lasocki, Madeyski i Sanguszko to co im miano w usta wkładać. A p. Polanowski złożył uroczyste oświadczenie, iż nikomu żadnych ukrytych celów nie podsuwał. a jeżeliby kto się czuł obrażonym, to go publicznie przeprasza. Bardzo zwycięzką była polemika p. sprawozdawcy dr. Fruchtmana ze wszystkimi mowcami przeciw komisji.

Tak więc stanowczą porażką stronnictwa ultra-konserwatywnego skończyła się ta znamienna debata.

Dzisiejsza **odpowiedź komisarza rządowego** na interpelację posła Jaworskiego co do pomnożenia sił sądowych w Galicji i wynikających ztąd nominacyj nowych sędziów, jest jednem rozczarowaniem więcej. Nominacje te miały już obecnie nastąpić, a prezydjum wyższego sadu lwowskiego, trzymając się dawniejszych poleceń, rozpisało już konkursy i miało właśnie przystąpić do postawienia odnośnych propozycyj — gdy nagle d. 31. z. m. nadszedł telegram z Wiednia, zastanawiający całą tę w toku będącą czynność, a p. komisarz rządowy tłumaczy sejmowi, że *all is right*, bo to dopiero w marcu przyszłego roku przypada czas na nominacje. Co zatem dano jedną ręką na ten rok, to zatrzymano drugą aż do następnego, wtajemniczeni zaś twierdzą, że zaszło *changé-passé*, i że pieniądze, które miały być użyte na pomnożenie sądów, pójdą tymczasem na pomoc nadzwyczajną z powodu nieurodzaju. Jak to wygodnie czasem świadczyć dobrodziejstwa!

Wczoraj wieczorem zgromadziło się w sali posiedzeń gal. Banku kredytowego grono przeszło 30 osób, między tymi wybitni posłowie, reprezentanci świata finansowego, przemysłu i publicystyki, celem omówienia wielce ważnej sprawy zawiązania na szerokie rozmiary **Towarzystwa dla ochrony przemysłu krajowego.** Podstawą do rozpraw, któremi kierował ks. Jerzy **Czartoryski**, był projekt statutu, oparty przeważnie na statucie głośnego Stowarzyszenia węgierskiego, przedstawiony przez pp. **Marchwickiego i Romanowicza.** Zaznajomiwszy się z głównym celem projektowanego Towarzystwa i przeprowadziwszy nad nim krótką dyskusję, wybrali zgromadzeni komisję, której poruczyli rozpatrzyć statut szczegółowo i zdać sprawę w jak najkrótszym czasie.

Ponowne zgromadzenie nastąpić ma jeszcze w ciągu obradującego sejmu, jest bowiem zamiarem inicjatorów zawiązać rzeczone stowarzyszenie jak najspieszniej i wciągnąć do niego sfery poselskie, które niewątpliwie bez różnicy stronnictw i zapatrywań politycznych zechcą sprawy Towarzystwa popierać.

Doświadczenia liczne pouczają nas, że nie masz u nas nic łatwiejszego jak zawiązać stowarzyszenie, nic trudniejszego jak utrzymać go rozwinąć i uczynić pożytecznem. Od poważnej inicjatywy wczorajszego zgromadzenia należy się spodziewać, że rzecz nietylko rozumnie i praktycznie ujętą zostanie, lecz nadto okaże tę żylastą wytrwałość, której rozwojowi krajowego przemysłu tak bardzo potrzeba.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 9. listopada. Dolno-austrjacki zakład ubezpieczenia robotników zwoła, na wezwanie rządu, zjazd delegatów wszystkich tych zakładów, stojących pod nadzorem rządowym.

Peszt d. 9. listopada. Wczoraj był u jlnego konsula niemieckiego obiad na cześć hr. H. Bismarka, na który przybyli ministrowie węgierscy i komenderujący hr. Pejacewicz.

Peszt d. 9. listopada. Hr. Herbert Bismark wyjechał dzisiaj rano z niemieckim konsulem jeneralnym do Wiednia.

Berlin d. 9. listopada. Zjazd ces. Wilhelma z cesarzem austrjackim w Inszpruku nastąpi d. 15. b. m. Hr. H. Bismark jest spodziewany tutaj jutro z powrotem, ale to jeszcze rzecz niepewna. Podczas pobytu ces. Wilhelma w Konstantynopolu miano tam powołać niemieckiego reprezentanta wojskowego w Bukareszcie, kapitana Müllera. Według *Nationalztg.*, kanclerz przybędzie do Berlina po 15. bm., i ma być obecnym w rajchstagu podczas drugiego czytania etatu wojskowego, ustawy socjalistycznej i brać ndział w rozprawach nad sprawami kolonialnemi.

Jak słychać, robią już w Konstantynopolu przygotowania na przyjęcie carewicza następcy.

Kolonia d. 9. listopada. Na 15 b. m. zwołano tutaj zebranie niemieckiego towarzystwa kolonizacyjnego, aby obmyśleć sposób ratowania od zguby komisarza rządowego, kapitana Francois w południowo-zachodniej Afryce.

Monachium d. 9. listopada. Izba posłów przyjęła 81 gł. przeciw 78 gł. wniosek centrum w sprawie *placetum regium* (t. j. aby rozporządzenia papieża w sprawach wiary i obyczajów nie były przedkładane rządowi) pomimo stanowczego oporu rządu i starokatolików.

Paryż d. 9. listopada. Na wczorajszem zebraniu u Boulangera w Jersey było 23 bulanżystów, między nimi Naquet i Laguerre. Rochefort i Dillon nie przybyli. Przebieg konferencji zachowują w tajemnicy.

Bruksela d. 9. listopada. W sprzeczności z doniesieniami Wissmanna otrzymał rząd konżański pewną wiadomość, że Stanley przybędzie do angielskich, a nie do niemieckich posiadłości we wschodniej Afryce. Zdaje się, że wskutek ostatnich wypadków w Afryce (zamordowanie dr. Petersa) program międzynarodowej konferencji afrykańskiej będzie rozszerzony.

Rzym d. 9. listopada. Naczelnym komendantem wojsk afrykańskich w Afryce mianowany jen. Overo na miejsce jen. Baldissery.

Z kół watykańskich zaprzeczają, jakoby papież onegdaj zachorował.

Rzym d. 9. listopada. Przybycie cesarza niemieckiego do Werony (z Monzy) jest zapowiedziane na 14. bm.

Rzym d. 9. listopada. Według doniesień z Chartum, mahdziści znowu wyruszyli przeciw Abisynii, i forpoczty ich stoją już nad jeziorem Tsana.

Bukareszt d 9. listopada. Posiedzenie gabinetowe pod przewodnictwem króla nie doprowadziło do załatwienia kwestji uzupełnienia gabinetu. Katardżiemu nie udał się projekt uzupełnienia gabinetu przez wstąpienie Apostoleana i Marceska, któryby to gabinet uchwalił rozwiązanie parlamentu, i dlatego myśli się podać do dymisji.

Belgrad d. 9. listopada. Tutaj głoszą, że wypadek na granicy bułgarskiej jest drażliwszy, niż zrazu sądzono. Żandarm bułgarski zastrzelił serbskiego strażnika a władze bułgarskie nie spełniły żądania prefekta serbskiego co do skonstatowania faktu. Jak słychać, rząd serbski polecił swemu reprezentantowi w Sofii, aby żądał natychmiastowego zadośćuczynienia.

Londyn d. 9. listopada. Parnelistowski deputowany Morley oświadczył w mowie swojej w Sheffield, że stronnictwo irlandzkie posiada dowody autentyczne udziału rządu w spisku *Timsa* przeciw deputowanym irlandzkim, mianowicie otrzymało dziennik fałszerza Pigotta.

Wiedeń dnia 9. listopada godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe 313·50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 96·70. Akcje węgierskie Banku kredytowego 333·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 148·10. Akcje Unionbanku 241·50. Akcje kolei Karola Ludwika 190·—. Akcje kolei Północnej 260·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 132 50. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 242·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 235·50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 187·75. Losy komunalne wiedeńskie 143·25. Akcje Tow. tureckiego 118·50. Galic. oblig. indemn. 104·—. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 220·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 219·50. Akcje Bankvereinu 117·50. Rosyjski rubel papierowy 124·25.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 101·20. 5% renta węg. pap. 97·50. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 9. listopada. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	189·—	192·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	234·50	237·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	281·—	285·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 6%	—·—	—·—
„ „ „ 5%	100·25	101·25
„ „ „ 5% wyl. 10%	103·25	104·25
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	97·50	98·50
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·50	101·50
„ „ „ „ 4%	96·—	97·—
„ „ „ „ 5% los. w 37 lat.	100·50	101·50
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	93·50	94·50
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	98·70	99·70
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	92·80	93·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	54·—	57·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	46·—	49·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·15	105·15
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·—	92·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·50	101·50
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·—	106·—
„ „ z r. 1883 4½%	96·50	97·50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24·—	26·—
Losy miasta Stanisławowa	—·—	38·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·55	5·65
Dukat cesarski	5·63	5·73
Napoleondor	9·44	9·54
Półimperjał rosyjski	9·70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
Rubel rosyjski papierowy	1·23	1·25
100 marek niemieckich	58·10	59·10

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. listopada 1889.

Hotel Żorża. J. Jabłonowski z Zagwoździa. St. Sękowski z Wojsławia. A. Garapich z Zagórza. Dr. P. Profantes z Franzensbadu.

Hotel Francuski. Hr. J. Olizar z Wołynia. W. Sokołowski z Nowogrodu (Rosja). H. Woland Witte i S. Beck z Wiednia. M. Rosenstrauch z Krakowa. St. Chmurowicz z Krechowa. M. Reyski z Jarosławia.

Hotel Angielski. T. Czytyłowicz z Grzymałowa. W. Aksentowicz z Kołomyi. H. Weiss z Dębicy. H. Trauczyński z Bukowy. K. Siewicki z Cieniawy. F. M. Nanke z Sambora. M. Lewitowicz z Nadyby.

Hotel Kuhna. J. Gendzieński z Sambora. A. Gralewska z Kołomyi. Ks. J. Łysiak z Tuczap.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).